Nr. 19. Lwów, dnia 1. października 1907. Rok XXX.



Wpisowe do Towarz. (jednorazowe) 4 korony.
Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ŁOWIEC

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.
Adres i bliższe wskazówki — patrz okładka inseratowa „Łowca“.

Głuszec w Siedmiogrodzie.

(Ciąg dalszy).

Doszedłszy do pierwszego drzewa, stanąłem i począłem się ostrożnie rozglądać. Poza gałęziami świerka leżącego dostrzegłem jakiś ruch a w chwilę już potem z poza złomu wysunął się majestatycznie głuszec z rozłożonym wachlarzem i telękając; prując śnieg spuszczonemi skrzydłami, sunął naprzód. Z pozycyi stojącej nie mogłem strzelić z powodu zwisających gałęzi, pod które się wsunąłem. Siadłem więc i podniosłem sztuciec; właśnie w tej chwili głuszec doszedł do wyżłobienia, o którem powyżej mówiłem i zasunął się za drzewo. Złożony oczekiwałem, aż z drugiej strony się ukaże. Tymczasem głuszec zmienił kierunek i zasłonięty drzewami zbiegł ku dołowi, zdradzając się tylko coraz bardziej oddalającem się telękaniem. Myśląc, że gdy wstanę, może go jeszcze ujrzę, szybko się podniosłem. Ruch ten dojrzał drugi głuszec, który był jeszcze w miejscu tokowania i z głośnym łopotem porwał się, płosząc tem samem i swego towarzysza. Na dziś już było po polowaniu, ale choć trofeów nie było, głuszca grającego widziałem, miejsce toku było znalezione, więc w jak najlepszym humorze spoglądałem w przyszłość. Chcąc dokładniej obejrzeć halawę, przeczekałem do siódmej, poczem w kilku kierunkach teren przeszedłem. I tu czekało mnie miłe odkrycie, bo znalazłem o jakie sto pięćdziesiąt kroków w bok dwa świeże tropy głuszców, prowadzące również ku dołowi. Nie ulegało więc wątpliwości, że było ich conajmniej pięć, t. j. pierwszy, który zapadł na sośnie i zaraz zleciał, dalej te dwa, które się biły, a wreszcie ta para, która tropami swą bytność zdradziła.

Tego samego dnia jeszcze powróciłem na tokowisko w towarzystwie strzelca i górala, by idąc gęsiego, wydeptać

ślad, którym w nocy mogłem łatwiej i bez błąkania się dotrzeć.

Na drugi dzień już o pół do pierwszej ruszyłem z koleby a o trzy na drugą byłem na miejscu. Ponieważ stok opadał ku wschodowi, zaszedłem od dołu i siadłem jeszcze w lesie, o parę kroków od brzegu polany. Dodać muszę, że halawa nie była zupełnie czysta. Stało na niej parę ładnych świerków a nieodzowne tu stare leżaki nie wpływały dodatnio na ułatwienie komunikacyi. Otuliwszy się płaszczem, siedziałem czekając, co los zdarzy. Noc była ciemna, niebo wyiskrzone, na wschodzie żadnego blasku. Minęło pół godziny w oczekiwaniu. Słaby wiatr począł kołysać wierzchołkami jodeł a od wschodu zdawało się, jakby jasny obłok wschodził.

Poczęło świtać.

Wtem od góry dał się słyszeć cichy, ale wstrząsający nerwami głos. Wytężyłem ucho i zwrócony w tę stronę czekam. Znowu słychać klapnięcie, i znowu... to już na pewno głuszec gra. Wstałem po cichu i korzystając z miejsc, na których już śniegu nie było, począłem się posuwać pod osłoną lasu, ku prawej stronie polany, skąd głos dochodził.

Telękanie coraz częściej się powtarza; po chwili słyszę już pierwszą zwrotkę śpiewu, potem drugą, trzecią i tak dalej bez przerwy. Sądząc po głosie, nie jestem dalej jak pięćdziesiąt kroków. Korzystając z miękkiego mchu, posuwam się jeszcze o dwadzieścia kroków i staję zakryty grubą jodłą. Przedemną na kroków trzydzieści wznoszą się na halawie dwa grube świerki, jakby zrosłe ze sobą gałęziami. Od nich dochodzi śpiew głuszca, ale nic jeszcze nie widać.

Po paru minutach czekania poczyna noc blednąć, gałęzie coraz widoczniejsze i coraz więcej „miejsc podejrzanych“ daje się widzieć na świerku. Binokle (miałem Per-noxy doskonałe w nocy) kieruję raz ku górze, raz ku dołowi, ale nadarmo. Nagle wydaje mi się, że na samym szczycie widzę kontury ptaka. Patrzę przez binokle, ale jeszcze za ciemno. Zamykam więc oczy i rachuję do stu. — Wypróbowany środek, by dzień prędzej się zrobił. — Na sto jeden otwieram oczy i rzeczywiście środek pomógł, bo widzę, że na górze nic niema. Tymczasem głuszec gra ciągle bez przerwy. Skoro telęka, zda mi się wysoko, skoro swą zwrotkę odśpiewuje, wydaje mi się nisko. Gdy tak wędruję oczyma od szczytu świerka ku dołowi, spostrzegam w połowie coś ciemnego. Ale to już nie bezkształtny czarny węzeł, lecz przedmiot mający ostre kontury. Opieram binokle o drzewo i wpatruję się w ten punkt, czekając, czy ruchem głuszec się nie zdradzi. I rzeczywiście; w przerwie między jednym śpiewem a drugim górna część konturu pochyliła się; potem znów się podniosła. Teraz wiem już, gdzie siedzi. Nerwy od razu uspokojone, bo najtrudniejsza część zadania zrobiona. Strzał sam nie przedstawia żadnych trudności, głuszec gra zawzięcie, niema więc obawy, by przedczasem zleciał. Oparty o drzewo czekam spokojnie wpatrzony w głuszca, słuchając jego zwierzeń miłosnych i śledząc, jak w miarę przybierającej jasności, kształty coraz dokładniej występują. Już mogę rozróżnić szyję od tułowia, już widzę biały dziób. Po chwili zdaje mi się nawet, że widzę czerwoną kreskę nad okiem. Głuszec siedzi na zielonej gałęzi frontem do mnie zwrócony i gra ze złożonym ogonem. Nareszcie już tak jasno, że zobaczę muszkę.

Wyczekuję więc chwili najzapaleńszej gry i składam się. Po szynie jeszcze chwilę obserwuję głuszca i skoro następną zwrotkę śpiewak poczyna, strzelam. Głuszeic ciężko spada na ziemię, a echo strzału daleko rozchodz się po górach, jakby lasom zwiastować chciało, że poległ król ich ptaków. Podsunąwszy się jak najbliżej lasem podnoszę zdobycz i chowam się znów pod drzewami. Głuszec ładny, bez wątpienia stary, gdyż w tych stronach, gdzie nikt nie poluje, tylko stare koguty grają.

Powiesiwszy głuszca na gałęzi, posuwam się górą polany ku drugiemu jej końcowi. Gdy tak po cichu stąpam, dolatuje mnie głos jakiś, ale nie mogę go dobrze rozróżnić, bo potok płynący w tym kierunku utrudnia rozpoznanie. Posuwam się jeszcze parę kroków i słucham; ale żaden głos nie dolatuje. Musiałem się więc przesłyszeć. Zaledwie jednak parę kroków postąpiłem, porywa się głuszec z jednego ze świerków, okalających polanę od góry i zapada na drzewie koło tego samego zworu, gdzie wczoraj ze sobą walczyły. Cofam się więc znowu i poczynam podchodzić tak, by potok mieć po przeciwnej stronie głuszca. Słyszę rzeczywiście telękanie ale wolne i z przerwami; śpiewu niema. Ponieważ tymczasem zupełnie się rozwidniło, nie posuwam się już dalej, lecz czekam aż dobrze grać rozpocznie. Jednak głuszec jakoś nie w humorze, a kury coraz natarczywiej go wabią. Co raz więc dłużej pauzuje, wreszcie zlatuje na ziemię i słyszę, jak telękając szybko uchodzi.

Na dziś daję za wygraną, nie chcąc zupełnie go spłoszyć i wracam do zabitego.

Gdy dochodzę do tego miejsca, gdzie w nocy stałem, a którędy zresztą już przechodziłem po zabiciu pierwszego, zrywa się głuszec i ciągnie ku dołowi. Że w czasie podchodzenia mego nie zapadł, jestem pewny; musiał więc od rana tam siedzieć, a że nie grał nie ulega wątpliwości, bo miejsce to było od potoku dalej oddalone i byłbym telękanie słyszał z każdego punktu, w którym rano byłem. Przypuszczam więc, że musi to być jakiś młody kogut, nie odzywający się jeszcze przy starszych.

Nazajutrz o drugiej jestem znów na swojem miejscu. Mija półgodziny, godzina, robi się już dobrze jasno, a nic nie słychać. Poczynam się więc posuwać ku temu drzewu, na którem drugi głuszec wczoraj grał. Brzegiem górnym polany iść nie mogę, bo śnieg dziś trochę chrupie, z lewej strony znowu woda szumi. Kryjąc się więc poza jałowcami, rosnącymi po środku polany, przecinam ją w poprzek. Skoro doszedłem do połowy, słyszę zupełnie wyraźnie głuszca grającego w tem samem miejscu, z którego wczoraj zleciał.

Ponieważ już dzień jasny, więc nie idę dalej, lecz z poza jałowca przyglądam się przeciwległej ścianie. Mimo iż wszystko dokładnie widzę, głuszca ani śladu. Prócz tego głos zdaje mi się dochodzić z większej odległości. Parę kroków poza górnym brzegiem halawy jest jaśniejsze miejsce; pewnie więc tam głuszec będzie.

Aby do niego dojść, trzeba przebyć kilkadziesiąt kroków, dzielących mnie od lasu, ale przez śnieg dość twardy, sięgający wyżej kolan. Nogę trzeba więc silnie stawiać, tak by odrazu do ziemi dochodziła, gdyż inaczej zapada się po trochę a chrupot śniegu może głuszca spłoszyć. Puszczam się więc naprzód, stawiając tylko po jednym kroku w czasie pieśni i po chwili jestem już na dziesięć kroków od lasu. Przedemną stoi dość niski, karłowaty świerk a pod nim leży gruba kłoda, najeżona suchemi gałęziami. Na kłodzie stanąć się boję, by się nie obsunąć. Przybliżywszy się więc, o ile możności najbardziej, wyczekuję stosownej chwili i przekładam nogę, wpychając ją równocześnie silnie

w śnieg. Tymczasem obcas natrafia na gałąź pochyłą, leżącą pod śniegiem i zesuwa się po niej. Naturalnie tracę równowagę i padam, łamiąc pod sobą suche gałęzie. Prócz tego pasek od strzelby zaplątuje się w jeden ze suchaków. Głuszec przestał grać.

Cisza.

Leżę w dość przykrej pozycyi, ale bez ruchu i pocieszam się, że kiedy głuszec nie zleciał, to jeszcze grać będzie. Zobaczyć mnie nie może, bo jestem zasłonięty drzewami, tymczasem zaczyna mi się pauza za długą wydawać. Na dobitek złego kapelusz zesuwa się na oczy, tak, że nic nie widzę. Ponieważ głuszec za drzewami i widzieć mnie nie może, podnoszę powoli lewą rękę i palcem kapelusz w tył głowy posuwam. Przy tem mimowoli wznoszę oczy ku górze, tj. ku temu świerkowi, pod którym leżę. Nagle zdrętwiałem. Na najniższej gałęzi świerku siedzi głuszec horyzontalnie nad moją głową, z pewnością nie dalej jak 5 metrów i z całem, jak się zdaje zainteresowaniem, spogląda ku dołowi. Ze wzrokiem ku górze wzniesionym, z lewą ręku przy kapeluszu, zostałem jak skamieniały. Po chwili ręka podniesiona poczęła drętwieć; nie chcąc jej spuszczać, chwyciłem się dwoma palcami za nos, by dać jej w ten sposób oparcie. Tak mijają sekundy, dłuższe niż godziny. Ale wreszcie głuszec telęknął raz i drugi, potem znów przerwał i znowu poczyna. Gdy tak się już łudzę, że czujność jego okpiłem, przekręcił głowę na bok, potem znów całą szyję naprzód wyciągnął, aż wreszcie zleciał i zapadł w tem samem miejscu, co dni poprzednich. Przyznam się, że byłem mu wdzięczny. Bo dokąd siedział, uważałem za punkt honoru wytrwać w mej sytuacyi, ale skoro się raz wyniósł, bardzo mi było przyjemnie wstać i wyciągnąć się. Jeżeli jednak chciałem mieć odwet, nie było czasu do tracenia. Szybko wróciłem przez halawę ku dołowi, zeszedłem kawał stoku i od dołu ku górze zacząłem podchodzić ku temu miejscu, gdzie pierwszego dnia oba głuszce spotkałem. Po chwili już usłyszałem telękanie na ziemi i trzepot skrzydeł.

(Dok. nast.)



ALBERT MNISZEK.

Przegląd naszych ptaków łownych.

(Ciąg dalszy).

II. Sowy.

(Striginae, Eulen).

Cechy ogólne: Miękkie, puszyste upierzenie, duża głowa, oczy duże, otoczone wąskiemi, promienisto się rozchodzącemi piórkami, zwanemi *„szlarą“*. Palce, z wyjątkiem jednego gatunku, obrosłe po same szpony. Niektóre mają nad oczami pęki piór odstających, tak zw. czubki lub uszka.

Wszystkie nasze krajowe sowy, z wyjątkiem puhacza i sowy uralskiej, są bardzo dla rolnictwa pożyteczne i stoją pod ochroną ustawy.

Tabelka cech.

I. Sowy z czubkami.

A) Sowa duża (długość ciała nad 60 cm.) — Puhacz.

B) Sowa o długości ciała 30 do 36 cm. jest:

1. Czubki długie, wolno stojące, spód ciała wyraźnie w poprzek falowany lub kreskowany — Sowa uszata.

2. Czubki krótkie, często ukryte, dopiero po rozchyleniu piór widoczne. Spód ciała bez poprzecznego falowania — Sowa błotna.

C) Mała sówka o długości ciała poniżej 20 cm. *z obnażonymi palcami* — Syczek.

II. Sowy bez czubków.

A) Długość ciała do 60 cm.

1. Upierzenie ogólne śnieżno-białe z szarym rysunkiem — Sowa śnieżna.

2. Upierzenie siwe lub siwo-brunatne, szlara popielata, upstrzona koncentrycznymi ciemnymi pierścieniami. Tęcza żółta — Sowa mszarna.

3. Upierzenie siwe lub siwo-brunatne, brak ciemnych pierścieni około oczu. Tęcza ciemna — Sowa uralska.

B) Długość ciała 33 do 40 cm.

1. Sterówki zewnętrzne od środkowych o 4 cm. krótsze, przez co ogon klinowaty mocno stopniowany. Skrzydła złożone sięgają ledwie do połowy ogona. Tęcza żółta — Sowa jarzębata.

2. Sterówki zewnętrzne od środkowych 4 cm. krótsze, skrzydła złożone sięgają prawie do końca ogona. Tęcza ciemna.

a) Palce suto upierzone — Puszczyk;

b) Palce skąpo szczotkowatemi piórkami upierzone, szlara sercowata, oczy prawie czarne — Sowa płomykowata.

C) Długość ciała 15 do 27 cm.

1. Długość ciała nad 23 cm. Palce skąpo szczotkowatemi piórkami upierzone — Pójdźka.

2. Długość ciała nad 15 cm. Palce wybitnie suto i miękko upierzone — Sowa włochata.

3. Długość ciała 16 do 18 cm. Sowa mało co większa od wróbla — Sóweczka.

I. Sowy z czubkami.

1. **Puhacz,** puhacz wyk, sowa wielka, sowa łężna (*Bubo maximus*, *Der Uhu*).

Największa z sów. Długość ciała 60 do 64 cm. skrzydła złożonego 43 do 50 cm. Rozpiętość skrzydeł 150 do 160 cm. Płowo-rudawy, czarno mocno upstrzony. Nad oczami ostre czubki piór, które ptak dowolnie pochylać lub pionowo stawiać może. Szlara wyraźna. Tęcze ognisto-pomarańczowe. Ojczyzną jego jest Europa środkowa i północna Azya, tudzież północna Afryka. U nas w Galicyi, w Karpatach i na Podolu nie rzadki. Gnieździ się na drzewach, w skałach a czasem i na ziemi. Samica znosi przy końcu marca 2, 3, rzadko 4 jaja koloru białego, bardzo kuliste, wielkości jaj kury domowej.

Wspaniały ten ptak jest wielkim szkodnikiem. Niszczy głuszce, cietrzewie, zające, młode sarny i wszelką inną zwierzynę. *Zasługuje na bezwzględne tępienie.*

2. **Sowa uszata**, puhacz leśny, puhacz średni (*Asio otus*, *die Waldohreule*).

Wygląd małego puhacza, uszka wyraźne, wolno stojące. Tęcze ognisto-pomarańczowe. Płowo-rudawa, spód ciała podłużno-kreskowany z subtelnem, poprzecznem falowaniem. Długość ciała 34 do 37 cm.

Zamieszkuje całą Europę, północną i środkową Azyę i północną Afrykę. U nas przebywa wszędzie po lasach. Samica znosi w kwietniu 3 do 6 jaj białych, okrągławych, zajmuje gniazda na drzewach po wronach lub ptakach drapieżnych.

Sowa uszata żywi się wyłącznie myszami *i jest jednym z najpożyteczniejszych ptaków krajowych*.

3. **Sowa błotna,** puhacz błotny, puhacz ziemny, sowa krótkoucha lub krzykliwa (*Asio otus vel accipitrinus, Die Sumpfohreule*).

Palce całkowicie upierzone, uszka bardzo małe, często dopiero po rozgarnięciu piórek widoczne. Długość ciała 36 do 38 cm. Spód ciała płowy, w podłuż czarno-kreskowany. Wierzch ciała czarno-brunatno-rudawy. Tęcze cytrynowo-żółte. Szlara wyraźna, przy oczach czarna, przy dzióbie biała.

Sowa ta zamieszkuje całą ziemię z wyjątkiem Australii. Gnieździ się głównie na północy, u nas zaś wyjątkowo tylko. Gniazdo urządza na ziemi. Samica niesie 4 do 6 jaj.

U nas bardzo pospolita na przelotach, szczególnie w jesieni. Żywi się głównie myszami, łowi jednak też i ptaki błotne a nawet według Taczanowskiego przepiórki i kuropatwy. Jest w każdym razie o wiele więcej pożyteczną, aniżeli szkodliwą *i zasługuje na ochronę.*

4. **Syczek,** puhacz puhaczyk, puhaczątko syczek (*Pisorhina scops, Ephialtes scops, scops gin, Die Zwergohreule*). Mała sówka o *nagich skokach*. Długość ciała 19 do 20 cm., skrzydła złożonego 14 do 16 cm. Uszka krótkie ale bardzo wyraźne. Szarorudawa z subtelnym czarnym rysunkiem. Tęcze cytrynowo-żółte.

Ojczyzną tego ptaka jest południowa Europa i granicząca z nią Azya i Afryka. U nas jest rzadki, w Karpatach czasami spotykany. Gnieździ się po skałach. Samica znosi 3 do 6 białych jaj. Żywi się owadami i drobnymi ptaszkami, *dla łowiectwa zupełnie obojętny*.

II. Sowy bez czubków.

1. **Sowa śnieżna,** sowa biała (*Nyctea nyctea, Die Schneeeule*). Długość ciała 60 cm., skrzydła złoż. 40 do 42 cm. Sowa duża, bez uszek, łatwa do poznania po ogólnem śnieżno-białem upierzeniu. Samiec nosi na sobie szare centki, samica poprzeczne pręgi. Palce suto upierzone, tęcze cytrynowo-żółte.

Gnieździ się na dalekiej północy obu półkul. U nas zjawia się w zimie i należy do wielkich rzadkości ornitologicznych.

2. **Sowa mszarna,** puszczyk lapoński (*Syrnium lapponicum, Der Bartkauz, Der Lapplandkauz*).

Sowa prawie tak duża, jak puhacz. Bez uszek. Długość skrzydła złożonego około 47 cm. Bardzo wyraźna szlara popielata upstrzona 9 do 12 koncentrycznymi, czarniawymi pierścieniami. Pod podbródkiem czarna plama. Całe upierzenie ciemno-popielato-brunatne. Oczy małe, tęcze żółte,

Sowa mszarna do galicyjskiej fauny nie należy. Jestto mieszkanka północnej Europy i Azyi. Na Litwie czasem spotykana, a w lasach postawskich tamże, na granicy Inflant się gnieździ. Egzemplarz sowy tej, znajdujący się w Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie, stamtąd pochodzi. Żywi się bielakami, leśnymi kurakami i jest wielkim szkodnikiem.

3. **Sowa uralską,** puszczyk uralski, sowa długoogonowa, (*Syrnium uralense, Die Habichtseule*). Duża sowa bez uszek, o skokach upierzonych. Szlara wyraźna. *Skrzydła złożone sięgają ledwie połowy długiego ogona.* Upierzenie jasne i szaro-pstre w rozmaitych odcieniach. Ogon długi, bardzo klinowaty. Tęcze ciemno-brunatne. Długość ciała 60 cm., skrzydła złoż. 36 do 40 cm.

Sowa ta, łatwa do poznania po wielkości (największa u nas po puhaczu) i po charakterystycznym długim i klinowato zakończonym ogonie, jest mieszkanką północnej połowy Europy i Azyi. U nas w Karpatach, na podgórzu i w lasach wschodniej Galicyi pospolita. Gnieździ się po dziupłach i konarach starodrzewia. Samica niesie 5 do 7 jaj.

Żywi się wszystkimi słabszymi od siebie ptakami, łowi nawet zające i małe sarniątka. Wodzicki, który pierwszy z ornitologów polskich dokładnie zwyczaje jej zbadał, opisuje, że w jego oczach porwała raz w biały dzień pieska gajowego, gdy dla wybrania piskląt tej sowy do lasu się udał.

Jest to więc wielki szkodnik, *zasługujący na wytępienie.*

4. **Sowa jarzębata,** jastrzębosów, (*Surnia ulula vel nisoria, Die Sperbereule*).

Sowa średniej wielkości, bez uszek, z wyraźną szlarą, o upierzonych palcach. Skrzydła złożone sięgają do połowy ogona, który jest mocno stopniowany i klinowaty. Tęcze cytrynowo-żółte. Długość ciała 40 cm., skrzydła złoż. 24 cm.

Sowa ta łatwa do poznania, gdyż z upierzenia podobna do starego krogulca. Spód ciała jest na białawem tle regularnie w poprzek czarniawo-pręgowany. Wierzch głowy czarniawy, ubrany białemi, groszkowatemi plamami. Sowa ta jest mieszkanką północnej Europy i Azyi. U nas zjawia się bardzo rzadko porą zimową. Lata dużo i w dzień i z lotu przypomina krogulca. W swojej ojczyźnie szkodliwa.

5. **Puszczyk,** sowa lelek, (*Syrnium aluco, Der Waldkauz)* Sowa średniej wielkości, bez uszek, z wyraźną szlarą. Głowa wybitnie duża, charakterystyczne ogromne, czarne oczy. Długość ciała 40 cm., skrzydła złoż. 28 cm. Upierzenie ogólne rdzawo, czarniawo i biało-pstre.

Jestto jedna z najpospolitszych sów krajowych po lasach i parkach. Gnieździ się w dziupłach starych drzew. Samica znosi w kwietniu 3 do 5 białych jaj. Karmi się głównie myszami, nie gardzi jednak drobnymi ptaszkami leśnymi i rybkami. *W każdym razie jest jednak pożyteczną i zasługuje na ochronę.*

6. **Sowa płomykowata,** sowa płomienista, sowa ogniczek (*Strix flammea, Die Schleiereule*). Średniej wielkości długość ciała 34 do 35 cm., skrzydła złożonego 29 do $30^{1}/_{2}$ cm., bez uszek, z bardzo widoczną szlarą koloru brudno-białego lub różowego, formy sercowatej lub okrągłej. Wierzch ciała popielaty, czarno i biało upstrzona, skrzydła rudawe, spód ciała rudo-płowy, czasem całkiem biały. Tęcze prawie czarne.

Śliczna ta sowa zamieszkuje Europę i Afrykę. U nas wszędzie się znajduje lecz nielicznie. Gnieździ się po starych domach, murach, wieżach a nawet i gołębnikach, w zupełnej zgodzie z gołębiami żyjąc. Samica znosi w końcu maja lub na początku czerwca 4 do 6 białych jaj.

Pożywienie jej składa się z myszy, szczurów i innych mniejszych gryzoniów. Jest jednym z najpożyteczniejszych ptaków naszych *i zasługuje na bezwzględną ochronę.*

7. **Sowa włochata,** (*Nyctala Tengmalnu, Der Rauhfusskauz*). Mała sowa bez czubków, długość ciała 25 do 27 cm., skrzydła złożonego 17 do 18 cm. *Palce suto upierzone*, czem wybitnie się różni od nieco mniejszej pójdźki. Ogólne upierzenie z wierzchu oliwkowo szare, biało plamiste, spodem białe, upstrzone oliwkowo-szaremi plamami. Twarz biała, ciemno gdzieniegdzie przyćmiona. Tęcze żółte.

Sowa ta zamieszkuje północ i środek starego lądu. W Królestwie polskiem jest wielką rzadkością, częściej już u nas na niżu spotykana, a jeszcze częściej w Karpatach. W każdym razie do rzadszych ptaków należy.

Trzyma się większych lasów, gnieździ się w dziupłach. Samica niesie 2 do 4 jaj. *Jest ptakiem pożytecznym.*

8. **Pójdźka,** (*Athene noctua, Der Steinkauz*). Od poprzedzającej nieco mniejsza, długość ciała 24 cm., skrzy-

dła złożonego 15 do 17 cm., bez czubków. *Nogi skąpo upierzone*. Z wierzchu szara, białawo upstrzona, pod spodem biaława, ciemno grubo-plamista. Tęcze żółte.

Zamieszkuje umiarkowaną Europę, u nas pospolita. Trzyma się starych parków i ogrodów. Gnieździ się w dziupłach głównie lip i grusz. Niesie 4 do 6 jaj. Równie jak poprzedzająca myszami się żywi *i należy się jej bezwarunkowa ochrona*.

9. **Sóweczka**, sowa karliczka, (*Glaucidium passerinum, Der Sperlingkauz, Der Zwergkauz)*.

Najmniejsza z sów, wielkości mniej więcej szpaka, bez czubków. Długość ciała 16 do 18 cm., skrzydła złożonego 9 do 10 cm. Palce suto upierzone. Z wierzchu szara, spodem biała. Tęcze żółte.

Ojczyzną tego ptaka są lasy południowo i środkowo-europejskie. U nas według Taczanowskiego pospolita, lecz tak skrycie żyje, że jej nikt nie zna. Gnieździ się po dziupłach, znosi 3 do 4 białych jaj. Żywi się ćmami. *Dla łowiectwa obojętna*.

(C. d. n.)



„ŁOWIEC POLSKI“.

W PODRÓWNIKOWEJ AFRYCE

1905 r.

Niewydany Dziennik Podróży Pani Anny de la Motte Saint-Pierre.

Z francuskiego tłómaczył

Jan Sztolcman.

(Ciąg dalszy).

P. Bradley radzi nam koniecznie udać się do zlania rzek Guaso-Narok i Guaso-Nyro, gdzie widział 4 lwy, dwie antylopy *Oryx callotis* i eland'y całymi tuzinami. Według niego nie powinniśmy kierować się nad jezioro Baringo; on sam nie wie, czy się tam uda..., bo jak mówi, zwykł się kierować natchnieniem danej chwili, a przytem dodaje, że swoboda, z jakiej korzysta, jest rzeczą cudowną! Jest on kolekcyonerem rogów; ma już wszystkie z Ameryki, a teraz „robi“ w afrykańskich rogach. Ma aż pięć aparatów fotograficznych, a pomiędzy niemi veraskop; prawdopodobnie ujrzymy jego klisze u Richard'a.

Powróciwszy do siebie, przyjmujemy żony Masekonde'a, jednego z największyeh szefów Olbolosatu. I on sam znajduje się tu, opędzając z godnością, przy pomocy ogona zebry, muchy, które go masami obsiadają, znęcone pomadą, używaną przez wszystkich przyzwoitych Massajów. Niewiasty przynoszą nam mleka i pragną gwałtownie ujrzeć mnie. Pierwszą Europejkę widziały przed niedawnym czasem w osobie pani Hobley, żony podkomisarza z Naivashy; ja będę drugą. Zapowiadamy im na jutro wspaniałe podarki.

23 sierpnia. O pół do dziewiątej zaszedłszy do miejscowego sklepu, widzimy, że cała karawana Amerykanina rusza w drogę: muły, psy, krowy, cielęta, tragarze — wszystko jest w ruchu. Dowiadujemy się, że myśl tego marszu przyszła p. Bradley'owi podczas nocy. Robimy różne zakupy; Henryk znalazł konfitury, a my — mały gatunek soczewicy zielonej i czerwonej, bardzo apetycznie wyglądającej.

Kobiety masajskie powracają, aby zrobić wybór z prezentów, dla nich przygotowanych; nie lubią one rzeczy złoconych, a przeciwnie bardzo im się podobają wyroby srebrne, zupełnie jak Malgasze. Prosimy je, aby nam dały dwie kullbasy do mleka, oryginalnie ozdobione znanemi muszelkami „cori“, które przez długie lata były jedyną monetą afrykańską; a również o jedną skórę, używaną za okrycie i jednocześnie za ubranie. Dostajemy żądane rzeczy, lecz natomiast nie mogą nam obiecać jednej tarczy miejscowych wojowników.

Dzień cały spędzamy w spokoju na przygotowaniach do wymarszu.

24 sierpnia. Massaje przynoszą nam jeszcze mleka, tego mleka, tak mile pachnącego dymem... Ponieważ biedny nasz misyonarz cierpi jeszcze ataki febry, przeto zostawiamy go na miejscu; złączy się z nami dopiero w sobotę wraz z ludźmi, którzy oczekują na kuryera. Wyruszamy o godzinie 7-ej rano.

Po drodze widzimy Massajów, zajętych pilnowaniem stad bydła. Możemy przy tej sposobności sprawdzić, że dawna tradycya wyrywania przednich zębów z dolnej szczęki nie zaginęła jeszcze u nich; robią to jakby w celu przymusowego wpychania jedzenia podczas choroby!

Idziemy w ciągu dwu godzin po otwartej równinie, spotykając tylko antylopy Granta, Thomsona i niepodobne do podejścia żórawie czubate. Następnie wkraczamy do „thick bush“ (zwartego gąszczu), zamieszkanego przez bawoły, guiby, dziki, nosorożce i pełnego przecudnych motyli zielonych, unoszących się nad kałużami wody. Na nieszczęście moja siatka do motyli znajduje się w rękach poganiacza mułów, którego wołamy naprożno. Wychodząc z tego lasu, spostrzegamy dwa phacochery; Guy strzela i rani jednego, lecz ani sposobu odnaleść postrzałka.

Wkraczamy znów na otwartą przestrzeń, wznoszącą się stopniowo aż do lasu na połowie wysokości górskiego łańcucha. Znajdujemy tu niejakie podobieństwo z Saint-Pierre de Chartreuse... Widok prześliczny. Lecz, niestety, nadciąga burza i po raz wtóry od czasu, jak jesteśmy w Afryce, trzeba rozbijać obóz przy strasznej nawalnicy. Po przejściu deszczu, Guy robi małą wycieczkę z mannlicherem, lecz tylko chybia kilka antylop Thomsona. Znajdujemy się tu na 2.000 metrów nad poziomem morza.

25 sierpnia. O godzinie 7-ej rano w drogę. Okalamy rodzaj cyrku, w środku którego znajdował się nasz obóz. Podnosząc się łagodnym spadkiem, wkraczamy pod sklepienie lasu, tak ciemnego, jak tunel, aby wkrótce spuścić się na łeb na szyję do innej równiny otwartej, okolonej ze wszystkich stron górami lesistemi. Naraz około godziny 11-ej rano spotykamy ścieżkę słoniową, przecinającą naszą drogę. Ponieważ znajdujemy się już w blizkości miejsca, obranego na obozowisko, więc wysyłamy tam karawanę, a sami ruszamy tropami, wkrótce jednak dochodzimy do miejsca błotnistego, którem bardzo trudno jest posuwać się naprzód, z powodu głębokich jam, porobionych nogami gruboskórów. Decyduję się wtedy iść do obozu.

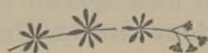
W dwie godziny potem nadchodzi Henryk, oznajmiając, że należy posłać lotny obóz Guy'owi, który w dalszym ciągu idzie tropami słoni. Zaledwie jednak ukończono przygotowania, gdy oto zjawia się sam Guy; okazało się, że wszystkie siedm słoni, za którymi tropił, były to samice i młode. Mąż mój mógł rozpoznać dobrze tropy w miejscu piasczystem i przyszedł do tego przekonania w chwili właśnie, kiedy znajdował się już w blizkości słoni. Wrócił, idąc ciągle tropami dużego lwa, który najwidoczniej szedł za stadem elandów. Mąż mój widział cztery samice elandów, lecz nie spotkał się z lwem. Guy

spotykał mnóstwo motyli na ścieżce słoniowej, a szczególniej na ekskrementach.

W czasie mgły jeden z naszych tragarzy przychodzi z wiadomością, że widział żyrafy i nosorożce. Robi się rwetes w obozie, lecz okazuje się, że to były zebry, którym widać tylko grzbiety i wydają się, jakby pływały w wysokich trawach. Jabym je raczej wzięła za hypopotamy. Ale imaginacya murzynów jest tak bogata!...

26 sierpnia. Wyruszamy o 7-ej; idąc przez dwie godziny odkrytemi równinami, lasami, i górami, przybywamy nareszcie do miejsca, zkąd widać jezioro Baringo, które leży na 1.050 metrów nad poziomem morza, gdy my znajdujemy się jeszcze na 2.050 metrów. Błyszczy ono w pięknem obramowaniu gór. Ruszamy wesoło naprzód, nie mając jednak nadziei dotrzeć do posterunku, gdyż o drugiej po południu przewodnicy utrzymują, że brak jeszcze trzech do czterech godzin marszu. Mimo to decydujemy się jeszcze iść naprzód. Guy zabija piękną antylopę Jacksona, a nadto spotykamy jeszcze kilka reedbuck'ów.

(C. d. n.)



Uniwersalna muszka systemu Kokotowiča.

W roku 1905. ukazała się w „Waidmannsheail“ cała serya artykułów o uniwersalnej muszce porucznika Fryderyka Ruszitschki, jakoteż w innych pismach łowieckich szereg wzmianek i listów od wybitnych strzelców i myśliwych, omawiających przymioty tego pomysłu.

Już wtenczas powziąłem myśl spopularyzowania tego tematu, gdyż mam to mocne przeświadczenie, że się tem nie jednemu z czytelników dobrze przysłużę. Artykuł mój niniejszy jest zatem zestawieniem i opracowaniem tematu zawartego w wyżwymienionych artykułach i korespondencyach. Wynalazek ten godzien uwagi i zyskał już wielu zwolenników, tak w kołach strzeleckich, jakoteż łowieckich.

Pomysł muszki uniwersalnej przeznaczony był pierwotnie li tylko dla celów wojskowych. Wiele państw robiło z nim próby i prasa wojskowa wyczerpująco te próby omawiała. Koła strzeleckie a później i myśliwskie zaczęły się tym tematem zajmować, dopiero po międzynarodowym matchu strzeleckim w Brukseli (1905), w którym muszka Kokotoviča odbyła świetny debiut.

Rotmistrz Kokotovič chciał swym wynalazkiem zapobiedz o ile możności błędom w celowaniu, powodującym zbaczanie pocisków w kierunku pionowym, któreto błędy przy strzelaniu polowem najczęściej się zdarzają.

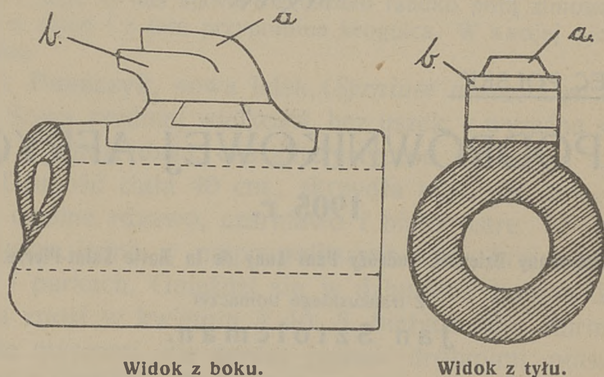
Ponieważ zaś cele wojenne są niskie i w poziomym kierunku rozciągłe, tak wielka ilość strzałów idzie na marne, że ilość zużytej amunicyi stoi w rażącym stosunku do uzyskanych strzałów celnych.

Jedną z najważniejszych przyczyn tego fatalnego zbaczania pocisków w kierunku pionowym, jest trudność w utrzymaniu zrównanej muszki (gestrichenes Korn) przy teraźniejszem urządzeniu wizury. Pionowa precyzya strzałów ma dla celów wojskowych znacznie większe znaczenie, aniżeli pozioma, bo pocisk zbaczający pionowo jest dla linii ostrzeliwanej stracony, podczas gdy zbaczający poziomo może bardzo łatwo trafić sąsiada w linii bojowej.

Wychodząc z tego założenia, nadał rotmistrz Kokotovič swej muszce kształt, umożebniający szybkie i łatwe zrównanie muszki z górną krawędzią nasadu, jakoteż dokładne utrzymanie się na zamierzonej wysokości w celu. W tym celu został grzbiet muszki spłaszczonym, tak że się przedstawia jako linia pozioma, nie zaś jako punkt, jak to dotychczas było. Wierzchołek muszki kształtu linii znacznie łatwiej daje się zrównać z górnemi krawędziami nasadu i punktem celu, aniżeli wierzchołek muszek dotychczas używanych, przedstawiający się jako punkt a więc trudniejszy do uchwycenia okiem, aniżeli linia.

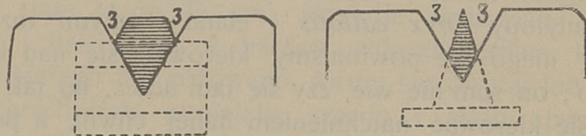
Przystępuję do szczegółowego opisu muszki uniwersalnej Kokotoviča a w celu łatwiejszego zrozumienia rzeczy, umieszczam obok rysunków, przedstawiających rozmaite pozycye muszki Kokotoviča, analogiczne pozycye muszki zwykłej, gdyż z porównania rysunków wnioski same się narzucają.

Muszka ta posiada dwie cechy charakterystyczne: spłaszczony grzbiet muszki („a“ na fig. 1 i 2) i płytę kontrolną („b“ na fig. 1 i 2), na której muszka spoczywa.



Widok z boku. Widok z tyłu.

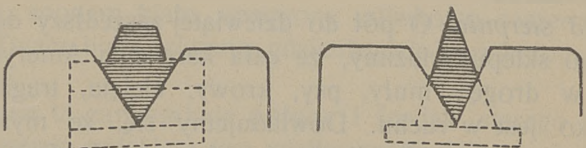
Fig. 3. przedstawia urządzenie wizury przy dobrem ustawieniu zrównanej muszki.



Zrównana muszka.

Grzbiet muszki tworzy wraz z górnemi krawędziami nasadu jedną linię poziomą, przerwaną tylko małemi lukami bocznemi „3“ po obu stronach muszki, tak, że celujący bardzo łatwo może wziąć zrównaną muszkę. Podczas gdy płyta kontrolna bokami nasadu zupełnie jest zasłonięta, luki okazujące się po obu bokach muszki, przedstawiają się oku, jako trójkąty ostrokątne, wierzchołkami w dół zwrócone i stanowią również wielką pomoc w rozpoznaniu dobrego ustawienia muszki w widełkach (grinsel).

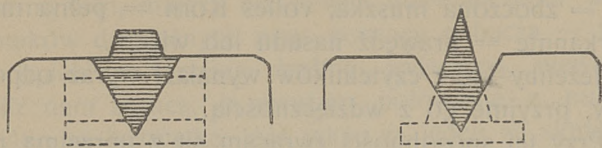
Fig. 4. uwydatnia zmiany, jakie zachodzą przy chociażby drobnem podniesieniu wierzchołka muszki, ponad krawędzie nasadu.



1 mm. gruba muszka.

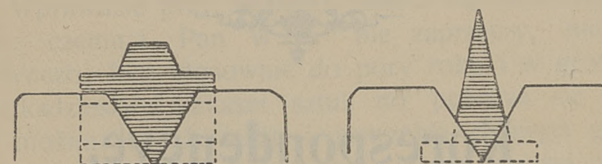
Przedewszystkiem wpada w oko, że wierzchołek muszki nie stanowi już jednej linii z krawędziami nasadu, lecz ponad nie się wznosi; ponadto płyta kontrolna okazuje się w widełkach, przez co luki po bokach muszki zmieniają kształt trójkątny na trapezowy. Jeżeli muszkę je-

szcze podniesiemy, to płyta kontrolna zakryje widełki zupełnie i luki boczne znikają, jak uwidocznia fig. 5. i 6.



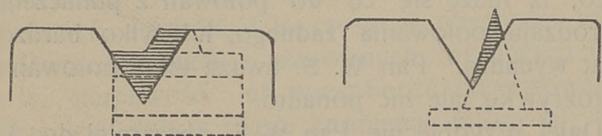
Gruba muszka.

Jak fig 7. okazuje, zostaje luka z tej strony, w którą muszkę zboczymy, przez masywną muszkę całkowicie



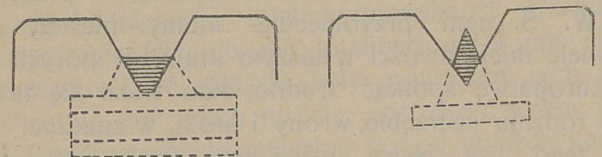
Pełna muszka.

wypełniona, zaś luka przeciwna znacznie się rozszerza i przybiera kształt trapezowy, przez okazanie się płyty kontrolnej w wycięciu klapy.



Na prawo zboczona muszka.

Przy zdołowaniu muszki znikają zwolna luki boczne, a natomiast ponad muszką tworzy się luka trapezowa jak to fig. 8. uwidocznia.



Cienka muszka.

Dla sztućców tarczowych sporządza się muszkę z pionową kreską aluminiową na środku powierzchni muszki, do oka zwróconej.

Z porównania muszki płaskiej i zwykłej w poprzednich rysunkach, naocznie się przekonać musimy, że każda zmiana pozycyi muszki płaskiej bardziej się w oczy rzuca, aniżeli zmiana pozycyi muszki zwykłej, gdyż charakterystyczny kształt luk bocznych zwraca natychmiast uwagę na najmniejsze zboczenie od normalnego sposobu celowania, zatem można błąd prędzej zauważyć i łatwiej naprawić. Przy muszce zwykłej są boczne luki zawsze trójkątne, czy to muszka jest zrównaną, czy też grubo, cienko, lub bocznie ustawioną, tylko wielkość ich się zmienia a ocenienie tych zmian jest nawet dla wprawnego oka bardzo trudnem i wymaga wielkiej uwagi i natężenia oka.

Taka muszka, którąby umożliwiała szybkie zrównanie i łatwe utrzymanie na wysokości punktu celowania, nadawałaby się znakomicie do celów wojskowych nawet wtenczas, gdyby powodowała błędy w precyzyi poziomej, gdyż jak już raz wspomniałem, dla celów wojskowych jest precyzya pionowa znacznie ważniejszą aniżeli pozioma.

Dla broni sportowej i myśliwskiej jest precyzya wszechstronna konieczną. Specyalnie przy strzelaniu do tarczy pierścieniowej, której centrum stanowi cel dążeń współzawodników, jest takie urządzenie przyrządów do celowania koniecznem, któreby umożliwiało wszechstronną precyzyę broni. Zatem muszka, którąby umożliwiała najdokładniejszą precyzyę pionową, ale pozwalała na zboczenie poziome, byłaby do tego celu niezdatną.

W teoryi możnaby przypuszczać, że muszka o szerokim grzbiecie nie szczególnie się nadaje do precyzyjnego poziomego wizerowania i możnaby mniemać, że łatwiej jest skierować wierzchołek szpiczastej muszki na punkt celu, aniżeli środek grzbietu szerokiej muszki, którego dopiero okiem szukać trzeba. Praktyka jednakże dowiodła, że osiągnięcie precyzyi poziomej nie przedstawia dla muszki Kokotoviča żadnych trudności, jak to się już w Brukseli, przy międzynarodowym matchu strzeleckim okazało. Dałoby się to w ten sposób wyjaśnić, że boczne luki w systemie Kokotoviča tak znacznie uławiają centrowne ustawienie muszki, że błędów w tym kierunku łatwo uniknąć. Wypadałoby nadmienić, że filigranowa muszka męczy oko przy dawaniu większej seryi strzałów i przez to powoduje błędy w celowaniu, których przy muszce masywnej łatwo uniknąć.

Wspólną wadą wszystkish wizur z nasadem i muszką jest ta okoliczność, że oko wpatrzone w daleki cel nie może również ostro uchwycić bliskiej muszki, co zwłaszcza przy szpiczastych muszkach celowanie bardzo utrudnia. System Kotokoviča nie usuwa wprawdzie tych dolegliwości, ale je znacznie zmniejsza, już z samej natury rzeczy, gdyż łatwiej oku uchwycić muszkę masywną, aniżeli filigranową. Przydatność muszki uniwersalnej do precyzyjnego strzelania można jeszcze znacznie podnieść przez umieszczenie na tylnej jej powierzchni pionowej kreski aluminiowej. Górny koniec tej kreski oznacza dokładnie środkowy punkt grzbietu muszki, który ma kryć punkt celu, zaś dolny jej koniec ma dotykać najniższego punktu widełek, co znów ogromnie ułatwia centrowne ustawienie muszki w widełkach. W tem wykonaniu może się muszka uniwersalna równać ze wszystkimi innymi systemami służącymi do precyzyjnego strzelania.

Muszka Kokotoviča może być użytą tylko w wizurach otwartych u góry, nie może przeto usunąć wizury sztućców tarczowych, składających się z dioptry i muszki perełkowej. Często jednakże odbywają się zawody strzeleckie, przy których dozwolonem jest tylko używanie wizerów otwartych u góry; i tu też otwiera się dla systemu Kokotoviča pełne chwały pole do popisu i wielu rutynowanych strzelców zaczęło go już używać z największem powodzeniem.

System wizurowy, dozwalający łatwo i szybko uchwycić cel, ma dla myśliwego szczególne znaczenie, to też już wielu dzielnych myśliwych przyswoiło sobie tę nowość i są z niej bardzo zadowoleni. Można więc słusznie przypuszczać, że ta muszka, przeznaczona pierwotnie li tylko do celów wojskowych, zjedna sobie wnet prawo obywatelstwa w adaptacyi broni myśliwskiej.

Podczas prób z muszką uniwersalną odzywały się głosy, że muszka ta utrudnia celowanie o zmierzchu. Twierdzenie to, oparte zapewne na mylnych wnioskowaniach teoretycznych, nie wytrzymuje krytyki. Biorąc rzecz ze stanowiska czysto teoretycznego, trzeba szerokiej muszce przyznać wyższą zdatność do celowania w mroku, gdyż większa muszka musi być wśród wszelkich okoliczności dla oka łatwiejszą do rozpoznania, aniżeli mniejsza. Przy strzelaniu o zmroku są czynnikami miarodajnymi: wielkość muszki, jej barwa i nachylenie tylnej powierzchni tejże. Możnaby sporządzić muszkę z białego metalu i dać jej tylnej powierzchni takie nachylenie, by promienie na

nią padające reflektowała do oka strzelca. Przy broni wojskowej i sztućcach tarczowych musi być muszka czarną a tylna jej powierzchnia winna mieć nachylenie, wykluczające refleksyę promieni.

U wielu, zwłaszcza starszych strzelców zachodzi potrzeba ostrzelania się z nową muszką, ale po przejściu tego okresu zauważyli dotychczas wszyscy znaczne rozmnożenie się celności swych strzałów a młody strzelec wiedeński, August Fürst, strzelając pierwszy raz z muszką Kokotoviča, osiągnął na c. k. głównej strzelnicy krajowej w Lincu dziewięćdziesiąt pięć punktów w pięciu strzałach do tarczy 20 pierścieniowej (20, 19, 17, 20, 19,), strzelając na 300 kroków z wolnej ręki pod górę. Jego Ces. i Królewska Wysokość, Arcyksiążę Józef August dał na jednem polowaniu w lutym 1903, ośm strzałów z Manlichera, zaopatrzonego w muszkę Kokotoviča — a rezultatem tych strzałów były: cztery dziki, 2 łanie i 2 muflony.

Mam przed sobą dosłowną treść sporej paczki listów koryfeuszów strzeleckich i myśliwskich, lecz nie będę nudził czytelnika przytaczaniem ustępów z listów, podam natomiast myśl przewodnią, która jak nić czerwona snuje się pomiędzy wierszami tych uznań i pochwał.

Uniwersalna muszka Kokotoviča pozwala *łatwiej i prędzej* zrównać muszkę, *gdyż grzbiet muszki wskutek swej płaskości daleko łatwiej jest spostrzegalny*, aniżeli przy muszce, obecnie w armii używanej. Wierzchołek tej ostatniej znika łatwo z oczu nawet przy dobrem oświetleniu i trzeba często przy celowaniu kilkakrotnie kontrolować ustawienie muszki, ażeby cel dobrze uchwycić. *Płyta kontrolna z lukami bocznemi* jest znakomitą pomocą w szybkiem a dokładnem celowaniu. Szeroki, dla oka łatwo spostrzegalny grzbiet muszki, nie męczy oka przy wielokrotnem celowaniu.

Faktem dla myśliwych bardzo ważnym jest ta okoliczność, którą wszyscy eksperci stwierdzają, *że z uniwersalną muszką jest się daleko prędzej gotowym do strzału, aniżeli z innemi.*

Przy wszystkich moich dotychczasowych pracach w dziedzinie bronioznawstwa, balistyki i t. d. napotykałem na wielkie trudności z powodu zupełnego braku polskiego słownictwa technicznego, odnośnie do powyższych tematów. Brak tu daje się uczuć tem bardziej, im bardziej się schodzi do szczegółów. Dotychczas starałem się zapobiedz tym brakom, tworząc sam odpowiednie wyrażenia, lub też zasięgając rady wytrawnych myśliwych.

Nikt z czytelników „Łowca“ nie oponował dotychczas przeciw któremukolwiek z wyrażeń technicznych, ukutych przezemnie. Jestem jednakże dalekim od zarozumiałego przypuszczenia, jakoby absolutna trafność tych wyrażeń, była przyczyną milczącego ich przyjęcia. Przeciwnie, śmiem sądzić, że obojętność dla sprawy jest przyczyną braku dyskusyi na łamach naszego „Łowca“. W czasach rozbudzonego nacyonalizmu powinien każdy dorzucić swą cząstkę do ogólnej pracy narodowej a towarzysze z pod wspaniałego znaku łowieckiego, chyba ostatnimi być nie powinni.

Starajmy się wskrzeszeniem starej, swojskiej gwary łowieckiej podnieść urok i poezyę myśliwstwa i nadać mu wybitnie swojskie piętno a nawet w rzeczach nowych, jak bronioznawstwo, stworzyć swą narodową indywidualność.

Wychodząc z tego założenia, zwracam uwagę łaskawych czytelników na tłumaczenie następnych wyrazów w niniejszym artykule.

Aufsatz = nasad, Grinsel = widełki, Gucker = dioptra, gestrichenes Korn = zrównana muszka, grobes Korn = gruba muszka, feines Korn = cienka muszka, geklemmtes Korn = zboczona muszka, volles Korn = pełna muszka, Wisierkannte = krawędź nasadu lub wizera.

Jeżeliby kto z czytelników wynalazł wyraz odpowiedniejszy, przyjmę go z wdzięcznością.

Przy tej sposobności zwracam się z uprzejmą prośbą do łaskawych czytelników, by raczyli w „Łowcu“ ogłosić wynik prób, jakieby ewentualnie poczynili z opisanym powyżej systemem Kokotoviča.

Lwów, 1-go sierpnia 1907.

M. R.



Korespondencye.

O skuteczności polowań z puhaczem.

W korespondencyi z Zielonej umieszczonej w Nrze 13 „Łowca“ z dnia 1. lipca 1907 twierdzi Pan W. S. stanowczo, iż łudzę się co do polowań z puhaczem, gdyż tego rodzaju polowania żadnego, lub tylko bardzo mały rezultat wydadzą. Pan W. S. uważa takie polowanie jako miłą rozrywkę, ale nic ponadto.

Dalej przyobiecuje Pan W. S. obszerniej do „Łowca“ o tępieniu szkodników napisać.

Cieszy mię bardzo, iż mój skromny artykulik o „jastrzębiu gołębiarzu“ zwrócił uwagę P. W. S. i że może właśnie temu zawdzięczać będziemy mogli, tę zapewne na własnych doświadczeniach opartą, — pracę, którą Pan W. S. nam przyobiecuje. Mamy niestety jeszcze dziś wiele miejscowości w naszym kraju, w których zająca lub kuropatwę spotkać trudno, zato widzi się tam, różnego rodzaju jastrzębie, wrony i sroki, w znacznej liczbie, prócz tego, lisy, łasice, psy i koty. O ile moje przeszło 30-letnie doświadczenia sięgają, uważam tępienie szkodników, za jedno z najważniejszych i najpilniejszych zadań dla podniesienia stanu drobnej zwierzyny użytecznej w naszym kraju i z tego powodu, wszelkie doświadczenia w tym kierunku, podane do wiadomości ogółu myśliwych, uważam za wielce pożądane.

Z twierdzeniem jednak Pana W. S., iż polowanie z puhaczem uważać należy tylko jako „miłą rozrywkę, nic ponadto“, jakoś w żaden sposób pogodzić się nie mogę, bo moje chociaż tylko kilkomiesięczne doświadczenia z puhaczem i to, co o tego rodzaju polowaniach w niemieckich czasopismach łowieckich czytałem — pouczyły mię inaczej.

Nie mam powodu wątpić, iż Pan W. S. twierdzenie swe oparł na dłuższem doświadczeniu, lecz może być, iż miejscowość nie odpowiednio położona, lub też brak czasu nie pozwalały osiągnąć takich rezultatów, które by okazały coś więcej, jak „rozrywkę“, — już choćby tylko ze względów na zabite przy puhaczu wrony i sroki, od których w naszym kraju się roi i których zapewne i w Zielonej nie brak.

Ponieważ uwagi takie, umieszczone w „Łowcu“ mogłyby niejednego z Szanownych Myśliwych, zamierzających tępić szkodniki przy pomocy puhacza — zniechęcić do tego, bardzo byłbym wdzięcznym Szanownej Redakcyi, gdyby moją, na końcu niniejszej korespondencyi umieszczoną

prośbę, w formie pytania, jak to jest w „Rolniku“ w zwyczaju, umieścić chciała.

Nie przesądzając łaskawych odpowiedzi, których szanowni myśliwi, mający już pewne doświadczenia w tępieniu ptaków drapieżnych przy pomocy puhacza — w interesie opieki nad naszą drobną zwierzyną, niewątpliwie udzielić nam zechcą, ja uważam polowanie z puhaczem nie tylko za rozrywkę, lecz także za jeden ze skutecznych sposobów do tępienia drapieżców, bo gdyby tak nie było, toby w zachodnich prowincyach naszej monarchii i w Niemczech, gdzie drobna zwierzyna doznaje daleko większej opieki, niż u nas — nie pozwalanoby pewnie straży łowieckiej marnować czasu na „rozrywki“ z puhaczem.

Wprawdzie przy puhaczu strzela się najwięcej wron, które, czemu i Pan W. S. nie zaprzeczy, nie tylko pojedynczo, lecz stosownie do pory roku i w gromadach po kilkadziesiąt i kilkaset sztuk do puhacza się zlatują, ubić można jednak także i jastrzębie różnego gatunku, sroki, sojki, dzierżby, sowy i t. d., jak to poniżej na przykładach wykażę.

Co do pożyteczności lub szkodliwości wron, to mogą być zapatrywania różne. Niszczą one niewątpliwie pędraki, chrabąszcza majowego, postępując za pługiem, lecz porywają również chętnie kurczęta, młode kaczki z dziedzińca, z potoka i to często w obecności ludzi.

Może nie każdy z szanownych myśliwych miał ciekawość, cierpliwość, lub sposobność obserwować wrony podczas lęgu, lub w czasie karmienia młodych. Widzimy je często na łąkach, w młodych koniczach, w młodem nie zbyt jeszcze zagęszczonem zbożu, kartoflach i t. d.; często wznoszą się one na kilka metrów wysoko i spadając uderzają lotkami o jakiś przedmiot. Uderzenia te powtarzają nieraz kilkakrotnie. Nie zawsze jest uciekająca mysz przyczyną tych uderzeń; miałem sposobność przekonać się, iż często zajączek, lub młode skowronki i inne nie umiejące jeszcze latać ptaszki były powodem tych uderzeń. Dwukrotnie już udało mi się odstraszyć wronę od zabitego i nadszarpanego zajączka, raz od gniazda kuropatwy, które z jajami kosarzom w koniczu obkosić i nieruszane pozostawić poleciłem. Inną razą widziałem w początkach czerwca kuropatwę starkę dzielnie broniącą swych piskląt przed uderzającą wroną w młodych, niskich jeszcze kartoflach. Wątpię jednak, czy taka obrona zawsze jest skuteczną.

W prowincyach zachodnich jest wrona uznaną za szkodnika i tępioną bezwzględnie, dlatego mojem zdaniem, pozostawmy ochronę wrony wyłącznie rolnikom, my myśliwi jednak również bezwzględnie tępić ją powinniśmy a do tego nadaje się najlepiej strzelanie przy puhaczu.

Że przy puhaczu nietylko wrony i sroki, lecz i jastrzębie różnego gatunku a nawet orły strzelać można, pozwolę sobie poniżej przytoczyć wyciągi w tłumaczeniu z niemieckiego czasopisma łowieckiego „Waidmannsheil“ wychodzącego w Celowcu (Klagenfurt), bardzo lubionego i rozpowszechnionego w Kołach myśliwych, w prowincyach zachodnich i południowych naszej monarchii, gdzie polowanie z puhaczem bardzo jest rozpowszechnione.

Aby nie znużyć Szanownych Czytelników, przytaczam tu tylko wyciągi z rocznika 1898 i z b. r.:

Rocznik 1898:

1. Str. 14. Zastrzeliłem z budki przy puhaczu w kilku godzinach: 1 myszołowa, 1 sokolika drzewnego, 1 sokoła raroga, 1 sokoła wieżowego, 1 sojkę, 1 srokę i kilka wron. L.

2. Str. 80. Bardzo dobry myśliwy, kapitan v. Spiess, autor artykułów o polowaniach na niedźwiedzie, których dotąd już 14 w Karpatach Siedmiogrodzkich ubił, pisze: Jako dobry strzelec znany tu rotmistrz baron v. Hesslova Dacicky zastrzelił 13 lutego w 2 godzinach przy puhaczu: 1 orła przedniego i 12 myszołowów północnych. Liczba w tak krótkim czasie zabitych drapieżców należy do rzadkości, jakoteż to, że orzeł nie został zabity przy uderzaniu na puhacza, lecz w chwili, gdy zajętym był rozszarpywaniem jednego z postrzelonych myszołowów.

Hermannstadt, 20 lutego 1898.

V. Spiess.

3. Str. 85, 86 i 87. Autor cennych artykułów o polowaniach z puhaczem, Georg von Otterfels opisuje, iż zrobił spostrzeżenie, iż wieczorem przy zmierzchu różnego rodzaju sowy a nawet sowy uralskie i puhacze na puhacza uderzają i strzelane być mogą.

4. Str. 94. Dnia 18. stycznia b. r. zabiłem w południe przy puhaczu: 1 myszołowa zwyczajnego, 2 myszołowy północne i 1 orlika. W przeszłym roku zastrzeliłem w 28 polowaniach z puhaczem, z tych 10 — 12 razy w godzinach przedpołudniowych, zresztą w godzinach popołudniowych: 1 orła krzykliwego, 14 różnych myszołowów, 9 małych sokołów, 2 krogulce, 2 jastrzębie gołębiarze, 77 wron i 2 kawki.

Standing (Śląsk), w styczniu 1998.

F. Weisswasser.

5. Str. 128 — 130. Pan Georg von Otterfels w artykule „O rzadkim wyniku polowania z puhaczem“ opisuje pory dnia, w których różne rodzaje drapieżców przy pomocy puhacza strzelać można. Opisuje dalej, iż od lat 13 prawie wszystek wolny czas zużywa na polowania z puhaczem i że w roku 1897 miał szczególne szczęście, gdyż zabił 12 orlików, około 120 różnego rodzaju myszołowów, 8 jastrzębi gołębiarzy, liczne kanie, sokoły, i t. d. Jest to rekord, jaki tylko w Siedmiogrodzie osiągnąć można.

Nadmienia dalej, że między myszołowami i sokołami ubitymi znajdowały się niektóre bardzo rzadkie okazy, jak myszołów wschodni i sokolik drzemlik. Dodaje przytem, iż w jesieni i zimie do większej części różnego gatunku myszołowów już ze względu, na wielką ilość myszy w tym roku, wcale nie strzelał. Były dni, w których puhacz jego przez cały dzień od całych gromad tych ptaków — bez przerwy — nieraz przeszło 30 sztuk naraz, był otoczony i napastowany.

6. Str. 204. Zastrzeliłem przy puhaczu od dnia 1. stycznia do maja br.: 22 myszołowy, 2 jastrzębie gołębiarze, 1 sokoła wędrownego i t. d. *Weisswasser.*

Standing, w maju 1898.

Rocznik 1907.

7. Str. 77. Używam już od lat wypchanego puhacza do polowań na wrony w ten sposób, iż sznurek, do którego przywiązany jest puhacz, przewieszam przez gałąź drzewa. Z ukrycia wyciągam ptaka na dowolną wysokość i poruszam sznurkiem, przyczem posługuję się także wabikiem na wrony (Krähenlocke). Zwabione wrony przylatują nieraz masami i uderzają na wypchanego ptaka. Wiszący a sznurkiem i ciśnieniem powietrza latających wron wprowadzony w ruch puhacz i wabik animują je do coraz gwałtowniejszych uderzeń, połączonych z piekielnym wrzaskiem. Często nawet przez strzały nie dają się wrony odstraszyć.

Theo. K.

8. Str. 92. Anton von Lachmann zastrzelił 3. lutego b. r. przy puhaczu starą, bardzo silnie rozwiniętą samicę orła bielika (Seeadler). *R. I. Ralph.*

9. Str. 193. Dnia 6. stycznia zastrzelił pan poborca pod. Edward Belloni przy puhaczu sokoła wędrownego.

Liebau (Morawa). *Belloni.*

W końcu nadmieniam, iż na moje zapytanie, wysłane do redakcyi „Waidmannsheil'u“ z prośbą o odpowiedź, jak się zapatruje na tę sprawę, mianowicie, czy polowanie z puhaczem należy uważać li tylko jako rozrywkę, czy też, co jest mojem zdaniem, również jako jeden ze skutecznych środków do tępienia szkodników, nadeszła w ostatnim nrze tego czasopisma na str. 184 następująca odpowiedź, którą w dosłownem tłumaczeniu przytaczam:

„Panu S. F. w M. Pańskie zapatrywanie jest rzeczywiście słuszne. Już stary Dietzel wywodzi w początkach swych opisów o polowaniu z puhaczem: „Muszę już naprzód przyznać, iż polowanie z puhaczem od dawna jako przyjemną rozrywkę, uważałem dla ludzi, którzy się na trudy poważnego polowania narażać nie chcą, a przecie strzelać chcą. Uważam je za pewny środek do znacznego polepszenia hodowli zwierzyny“.

Nareszcie winienem tu podać rezultat własny polowań z puhaczem, który nie może być miarodajnym, gdyż mam puhacza dopiero od marca b. r.

Używałem puhacza kilkanaście razy, każdą razą od 1 do 3 godzin, siedząc w budkach z gałęzi jodłowych sporządzonych, a ulokowanych przy polu pod lasem. Zastrzeliłem 28 wron, 5 srok, 3 dzierżby, 1 krogulca i 1 sojkę a to w miesiącach marcu, kwietniu i maju. Wrony, z których tu każdego roku kilkanaście par w najbliższych lasach się gnieździ i które prawdziwą plagą były, bo porywały młody drób z dziedzińca, z potoka, żerowały przez cały dzień po ogrodach, polach najbliższych, w tym roku wybiłem tak, iż tylko jedna para mogła młode z gniazda wyprowadzić a i te niepokojone, wyniosły się. Obecnie od 2 miesięcy nie widzę tu wron, ani srok w bliskości, chyba te, które z daleka wysoko nad ziemią czasami przelatują. *Stanisław Frankiewicz.*

Pytanie:

Szanownych Myśliwych, którzy już pewne doświadczenia w polowaniach z puhaczem za sobą mają, uprasza się o łaskawą krótką odpowiedź, czy tego rodzaju polowania li tylko za rozrywkę, czyli też za jeden ze sposobów (skuteczny, lub miej skuteczny) do tępienia szkodników — uważają.

Jeżeli możebnem, uprasza się o podanie ilości ubitych w jednym roku przy puhaczu szkodników, ilość użytych do tego polowania godzin i t. d.

Słownictwo łowieckie.

E.

Ekran, Krowa, Kobyła, Cielę lub **Tarcza,** pewien gatunek zasłony, na której jakiekolwiek zwierzę powinno być wymalowane, a za którą myśliwy ukryty może blisko podejść lotną zwierzynę. U.

F.

Fafle, wargi ogara U.

Farba, krew zwierząt. U.

Farbować, kiedy zwierz raniony krew *w tropach* zostawia, np. *kot farbuje.* U.

Farbówka, zowie się kuropatwa, której na głowie, skrzydłach, a szczególniej ogonie, zaczynają się pokazywać piórka czerwone. U.

Fijałek lnb **Kiść,** koniec ogona u lisa. U.

Fladrować, polować z *fladrami.* U.

Fladrowisko, miejsce otoczone fladrami. U.

Fladry czyli **Straszydła piórowe,** długie sznurki, na których piórka i papierki różnych kolorów są uwiązane i temi otacza się jakaś część kniei dla odstraszenia zwierza, aby z niej nie uciekł. U.

Flafor lub **Klapa,** ucho ogara. U.

Flejtuch, pakuły, którymi rura strzelby była wyczyszczona. U.

Flinta, broń ognista. L.

Folgować, kiedy pies ustaje, nie mogąc lub nie chcąc prędzej zwierza gonić. O.

Forma kulowa, narzędzie żelazne, w którem leją się kule. L.

Forsować, męczyć zwierzę gonieniem. U.

Fryc, urągające przezwisko, które myśliwi nowym towarzyszom swoim nadają. U.

Fugilert, p. *ptaszyniec.*

Fugówka, strzelba, której rura we środku ma rowki wzdłuż idące. U.

Funciki, z papieru robione, nakształt lejka, do których cienkiego końca kawałek mięsa się wkłada, a boki pociągają się lepem, — do łowienia wron służące. U.

Funt dać, uderzyć kordelasem, np. *dał mu trzy funty.* U.

Funtowy bekas, p. *bekas.*

Fura ostatnia, ostatnie przypuszczenie psa do suki dla dopełnienia popędu płciowego. O.

Fuzya, fuzyjka, broń ognista. U.

G.

Gach, zając samiec w czasie parkania się. U.

Gaik lub **Polko ptasznicze,** miejsce, w którem ptasznik rozstawia sieci, posypuje ziarna i schroniwszy się do budy, za pomocą wabików, które częścią na gumienkach biegają, częścią w klatkach siedzą, nęci ptaki. K.

Gałązka lepowa, gałązka pociągnięta lepem, która wystawia się do łowienia ptaków. K.

Gałęzie, odnogi rogów jelenia. Jeleń o 8 lub 9 *gałęziach* znaczy, że ma lat ośm lub dziewięć. I.

Gałęźnik, ptak drapieżny, który zwiodłszy się z gniazda, od gałęzi do gałęzi za matką przelatuje; tego zowią *gałęźnikiem* dla różnicy od *gniazdowca.* L.

Gamrat, tak nazywany bywa *odyniec* w porze odbywania popędu płciowego.

Gardło dać, być złowionym, np. zając *gardło dał.* O.

Gastrzyca, kuper ptaków. L.

Gentil, p. *sokoł.*

Gęba, pysk ssących, przeżuwających zwierząt. U.

Gębą zarzynać, odzywać się głosem, mówiąc o ogarze. O.

Gęgać, głos wydawać, mówiąc o dzikiej gęsi. L.

Gęsty, mnogi, mówiąc o zwierzach, np. w tej kniei jest *gęsty kot.* O.

Glegotać, Klekotać, głos wydawać, mówiąc o bocianie. L. B.

Glot, Glut, kula na części porąbana, np. *glotami* strzelać. G.

Głęboki, 1. daleki, np. *głęboko* w polu *kot* siedzi; 2. wielki np. *głęboki las.* U.

Głos psów, szczekanie psów gończych za ściganym zwierzem bywa czworaki: bas, tenor, alt i dyszkant. Nadto mówiąc o głosie dodaje się jeszcze: *chrapliwy,* którym pies zadziera; *jadowity,* kiedy nie rozkładając rzeźwo głos wydaje, tak, jakoby naszczekiwał; *klarowny,* kiedy wydaje głos bez zadzierania; *niedbały,* kiedy głos wydaje, jakby

z jakiego pudła; *rzewliwy*, kiedy pies ma głos, jakby go co bolało i kiedy rozkłada. O.

Głosem gonić, kiedy pies gończy odzywając się, zwierza goni, np. ogary *głosem gonią*. L.

Głośny, mówi się o psie gończym, który najgłośniej ze wszystkich zwierza goni. U.

Głucho gonić, kiedy pies bez szczekania za zwierzem goni, np. *głuchy* ogar. O.

Głucha jesień zowie się wtedy, gdy z drzew liście pospadały i zające tak w roli *przysiadują*, że je najechawszy ledwie ruszyć można. U.

Głuszyć, 1. zabijać złapane ptaki, kołąc piórkiem w tył głowy; 2. zająca ręką pod *słuchy* uderzyć i zabić. U.

Gmerać, kiedy pies zgubi zwierza i długo go szuka, np. *ogar gmera*. U.

Gnarować, karmić zwierzynę w w zwierzyńcach. U.

Gniazdo, ród, mówiąc o psie, np. jakiego *gniazda* ten pies. O.

Gniazdowe zwierzę, wzrosłe w jakim lesie i ciągle w nim przebywające. U.

Gniazdowiec lub **Gniezdnik,** ptak z rodzaju drapieżnych z gniazda wzięty, który, kiedy inne odlecą, sam w gnieździe pozostaje; zazwyczaj bywa łaskawym. L.

Gniol, 1. gałka z pakuł, łojem oblepiona, która daje się na pokarm ptakom drapieżnym, używanym do łowów; 2. wymioty psa. O.

Gołoborz lub **Gołaźń,** miejsce puste w lesie, drzewem niezarosłe. U.

Gon, 1. czas popędu płciowego sarn i danieli. U. 2. łowy, polowanie. U.

Gon bobrowy, p. *bobrownia*.

Gońca albo **Wietrzny pies,** który wyruszone zwierzę ściga z całej siły, póki może sam gonić, albo zwierzę uciekać. U.

Gończy pies, canis venaticus, ein Jagdhund, chien de chasse, używany do myśliwstwa, który zwierza na strzał lub na sieci napędza. — Gończym psom dają różne nazwiska, a najczęściej od głosu: Cymbał, Dzwonek, Duma, Kawka, Puzan, Soweczka, Gromizwierz, Łapaj, Kudrys, Raźna, Szumlas, Tropisz, Wytrwaj, Zagraj i t. p. Mają też psy pięć własności, od których biorą nazwiska: Przejemca, popędzca, gońca, wyprawca, poprawca. Również mają one pięć wad i stąd się nazywają: Zasadzca, Wskopeczny, Postronny, Zabawca, Bydlarz. O.

Gonić na oko, 1. Kiedy ogar śledząc zwierza, spostrzeże go i zaraz się mocniejszym głosem odzywa. B. 2. *na oko goni chart* znaczy, nie tropem goni. U.

Gonić się, popęd płciowy zaspokajać, mówiąc o sarnach i danielach. U.

Gonny, szybki, prędki, mówiąc o charcie. L.

Gorąco, prędko, np. ogar *gorąco* goni. U.

Gorczyć, głos wydawać, mówiąc o rzepniczku. B.

Gorlić, głos wydawać, mówiąc o synogarlicy. B.

Grać, 1. popęd płciowy zaspokajać, mówiąc o głuszcu, cietrzewiu i jarząbku: B. 2. głos wydawać mówiąc o głuszcach, cietrzewiach i jarząbkach; 3. gonić głosem, mówiąc o psach gończych, np. w kniei ogary *grają*. L.

Gracko, zręcznie, np. *gracko* zgolić lisa, zręcznie go zabić. U.

Gracz, zając stary, który psy zwodzi. U.

Grankulka, kula mniejsza od zwyczajnej a większa od lotki. U.

Grań psia, kanikuła. L.

Granie, 1. czas popędu płciowego głuszca, cietrzewia i jarząbka; 2. głos donośny głuszca w chwilach porankowych wydawany. U.

Grdać, głos wydawać, mówiąc o derkaczu. L.

Gruba zwierzyna czyli **Gruby zwierz,** żubr, łoś, jeleń. U.

Gruby, płód noszący, mówiąc o zwierzach drapieżnych, np. ubił wilczycę *grubą*. U.

Gruchać, 1. głos wydawać, mówiąc o czarnej zwierzynie. U. 2. głos wydawać, mówiąc o gołębiu. B.

Gryfy lub **Szpony,** nogi drapieżnego ptaka, p. *kantak*. L.

Grzać się, popęd płciowy odbywać, mówiąc o borsuku, niedźwiedziu i psie. U.

Grzebień, słup do łowienia wilków, mający przynętę na wierzchu położoną, żelaznymi hakami wkoło obity, o którą wilk skacząc, zahacza się łapami. U.

Grzegoczyć, głos wydawać, mówiąc o grzegółce. B.

Grzęzy, części pokarmowe u samic zwierząt *rochmannych*, jakoto: łani, siuty i klempy. U.

Grzywacz, gołąb dziki, columba palumba, pigeon ramier. K.

Guldynka, pewien rodzaj strzelby ognistej. L.

Gumienko, albo *pasieczka*, miejsce w *pólku ptaszniczem*, gdzie się przynęta posypuje. K.

Gwintówka lub **Sztuciec,** strzelba, której rura we środku jest z rowkami w koło idącymi nakształt gwintów. L.

Gwizd, ryj czarnego zwierza. U.

Gwizdać, głos wydawać, mówiąc o makolągwie i szpaku. B.

Guzy, wypukłości na głowie u jelenia młodego, które w sześć miesięcy wyrastają, poprzedzając wyrośnięcie rogów. U.

(C. d. n.)

Od Redakcyi.

Upraszamy usilnie naszych myśliwych, polujących obecnie w górach, o obszerne sprawozdania z tegorocznych rykowisk.

Sprawy Towarzystwa.

ODEZWA.

P. T. Członków gal. Tow. łowieckiego, którzy mimo doręczenia im wypełnionych przekazów, należących się kasie naszej wkładek dotychczas nie uiścili, zawiadamiamy, że wyegzekwowanie tych wkładek poruczyliśmy Syndykowi Towarzystwa. Kto pragnie uniknąć pozwu i znacznych kosztów, które z tego tytułu powstać muszą — niech z uiszczeniem dłużnej należytości pospieszy.

Zarząd.

Drobne ogłoszenia i inseraty.

Antyk lefonszówka ręcznej roboty Ph. Kirchner Hamburg, przerobiona z expresa na kal. 20, dawniej własność Br. Parischa, jest do sprzedania na poczcie w Koniuchowie ad Stryj. Piękny nabytek dla zbrojowni.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Albert Mniszek.**